SABINA KORN

ur. 1933; Łęczna

Miejsce i czas wydarzeń	Łochów, II wojna światowa
Słowa kluczowe	Łochów, II wojna światowa, rodzina, matka, ojciec, bracia, getto w Łochowie, likwidacja getta w Łochowie, obóz zagłady w Treblince, ukrywanie się, pomoc Polaków, tułaczka, pan Siwek, Bronisław Król, śmierć rodziny

Losy rodziny podczas II wojny światowej

Niemcy postanowili, że Żydzi mają żyć w getcie i wychodzić tylko z przepustką oraz znakiem, że są Żydami. Na początku wychodzili z tym znakiem z przepustką, a potem już nie mogli wyjść. Likwidacja [getta] w Łochowie była bardzo szybka, bo to było niedaleko Treblinki i co raz przychodzili, robili łapanki i ci ludzie nie wracali. Tatuś też nie wrócił pewnego razu. Ludzie się wałęsali grupami po ulicach. W jednym pokoju żeśmy mieszkali z rodziną, która miała pięcioro czy sześcioro dzieci i ta rodzina wędrowała, ja myślę, z daleka, może z Warszawy, nawet może z Lublina, a może i z Łęcznej. Dzieci były bardzo chore i moja mama je leczyła. Z czasem były łapanki. Ja pamiętam, jak złapali tego ojca i troje dzieci z tej rodziny na wóz, jak ich prowadzili. I dokąd mogli ich prowadzić? Na zabicie albo do Treblinki, bo to nie było tak daleko. Z czasem wszystko zlikwidowano. Mama czuła, że już nie ma nikogo, to ona postanowiła, że trzeba rozdzielić nas. Jeden poszedł do lasu, drugi poszedł na jakąś wioskę paść krowy, a mnie zostawiła u jednego pana, co się nazywał Siwek. On mnie przetrzymał całą noc i cały dzień, a Niemcy szukali Żydów w każdym kącie i Polacy się bali, bo była z czasem też kara śmierci za przetrzymywanie Żydów. Na początku to było tak, że przyszli szukać Żydów, to ten Siwek mnie wysłał w pole. A Niemcy poszli w pole z psami, to ja się ukryłam w zieleniźnie i jakoś to przeszło, ja ich widziałam. Wróciłam do Siwka, Siwek mi dał taki tobołek, dał mi coś do jedzenia i wysłał mnie do lasu. Ja poszłam do lasu sama. I czego szuka dziecko? Szuka swojej matki. Szukałam i znalazłam ją na strychu u sołtysa, potem już byłam razem z mamą. Ale w tych lasach nie można było przeżyć, bo to nie była granica z jakimś innym krajem, to była granica tylko z wioskami polskimi naokoło, a nie wszyscy byli tacy dobrzy. Byli tam żołnierze rosyjscy, co się nie chcieli poddać, oni też się kręcili po lasach, no to napadali na nas. Dla nas nie było życia nawet pod ziemią, nie było miejsca nigdzie. Ja pamiętam, w [19]42 [1943] roku wybuchło powstanie w Treblince.

To powstanie się nie tak udało, bo oni chcieli zabić tego Demianiuka, ale nie spotkali go, bo on przeszedł na inne miejsce.
My zrobiliśmy taki dół w lesie w ziemi, posadziliśmy na górze zielsko, żeby [zamaskować], że tam ktoś leży w tym dole. Siedziała tam [też] kobieta i maleńkie dzieci, te dzieci płakały, bo nie miały co jeść i mama powiedziała, że jest echo w lesie i zaraz mogą nas odkryć. Ja wyszłam razem z mamą, brat już był w innym miejscu, ten drugi brat też był w innym miejscu. Schowałyśmy się w stogu siana, a do tego dołu przyszli Niemcy i zabili wszystkich. Ja pamiętam, jak żandarmi i esesmani z psem stali kilka metrów [od nas]. Ja ich teraz jeszcze widzę, jak oni stoją z tym psem. Miałyśmy szczęście, że wyszedł gajowy i powiedział, że tutaj nie ma Żydów. On nie wiedział o tym, że my jesteśmy tam. Jak ta tragedia się zakończyła, to myśmy wyszły i znowu żeśmy się kręciły, co raz żeśmy się wkradały w inną dziurę. Pamiętam, że myśmy się wkradły do stodoły, co należała do syna babci Królowej, i tam się ukryłyśmy. Było tam żyto, które trzeba było młócić i przyszedł Bronek, syn Królowej, doszedł z widłami do nas, to mama wyciągnęła głowę i powiedziała: – Nie rób tego. Powiedział, że on nic nie wie i będzie młócił to żyto. Zostałyśmy tam, ale wieczorem słyszałyśmy, że ktoś idzie, przechodzi ścieżką koło stodoły, były strzały. Okazało się, że jakaś rodzina czy jakaś kobieta wróciła do swojego domu i Niemcy przyszli ją zabić. To mama powiedziała: – A teraz będą szli z powrotem, my nie wiemy, co Bronek powiedział – może on coś powiedział, to był młody człowiek, ja wiem, może oni coś wyczuli, bo szli z psem, a pies wyczuwał, gdzie są ludzie – i jak będą wracali z powrotem, to nas zabiją. Myśmy znów uciekły do lasu. Ale to już było nie do przeżycia i mama postanowiła w pewnym czasie zrobić taki krok, żeby mnie ocalić, odłączyć od nich, bo oni już wiedzieli, że nie ma [sposobu, żeby] zostać przy życiu. Już wtedy nie było żadnych Żydów w Łochowie. To było w nocy, mama musiała przejść wachę niemiecką, przyprowadziła mnie do polskiej rodziny i prosiła ją, żeby mnie ocaliła.
Bracia zostali zamordowani w lesie w Łochowie, mama i tatuś też. Tatuś był pierwszy, w [19]41 roku, a mama i [bracia] zostali zamordowani w [19]43 roku, później już. Zostali oskarżeni przez Grońskiego, Polaka, który mieszkał pod lasem. To było bardzo smutne dla mnie na całe życie, bo mama widziała, jak zabijają tego młodszego brata, a potem starszego brata. On się nie chciał poddać, przeszedł ćwiczenia [wojskowe], ale nie miał nic, nie mieli siły i nie mieli amunicji, a Niemcy byli z psami i z amunicją. On się buntował, Niemcy powiedzieli, że jeżeli on się tak buntuje i nie chce się poddać, to znaczy, że jest partyzantem. Mama to wszystko widziała. To bardzo [wpłynęło na moje] życie, ja zawsze mówiłam, że ja dzieci na świat nie przyniosę, jeżeli mama nie mogła pomóc im w takiej sytuacji.
Tatuś pracował przy budowie od rana do nocy, żyliśmy razem z polską rodziną, mieszkaliśmy razem w jednym domu. Do dzisiejszego dnia jestem z nimi w przyjaźni i mamy kontakty, ale niestety, ludzie odchodzą.

Data i miejsce nagrania	2006-12-14, Ramat Gan
Rozmawiał/a	Tomasz Czajkowski
Redakcja	Justyna Molik
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"